

Ewa Thompson: Podróże i problemy prezydenta Bidena

Wydaje mi się, że polscy komentatorzy polityczni zbyt często koncentrują się na wąskim wycinku amerykańskiej polityki, tzn. na jej stosunku do niegermańskiej Europy środkowej i wschodniej. Bez umieszczenia tego stosunku w kontekście amerykańskich problemów społecznych nie sposób jest właściwie ocenić znaczenie i wagę amerykańskich posunięć dyplomatycznych w odniesieniu do wschodu Europy – pisze Ewa Thompson w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pierwszy rok wojny”.

Podczas gdy Polacy – a przynajmniej niektórzy z nich – włączając rano telewizję lub radio słyszą o sytuacji na Ukrainie, Amerykanie rano przy śniadaniu słuchają informacji o nowej strzelaninie, często w szkołach podstawowych i średnich. Czternastego lutego 2023 taka właśnie wiadomość mnie obudziła. Jakiś pomyleniec zabił trzech i ranił pięcioro studentów na kampusie uniwersytetu stanowego w East Lansing w stanie Michigan. Był to człowiek niezwiązany z uniwersytetem, podobno starał się tam o pracę kilka lat temu. Zwykle takich ludzi pobudza chęć zemsty za złe traktowanie, wyrzucenie z pracy, lub – a to już zupełnie inna kategoria – nienawiść do świata Zachodu. Ale coraz częściej motywacja jest bardziej skomplikowana. Parę tygodni temu w stanie Virginia sześciolatek przyniósł rewolwer do szkoły i postrzelił swoją nauczycielkę.

W ubiegłym roku dziesiątki dzieci zginęły w rezultacie takiej strzelaniny. Bezpieczeństwo szkół, a następnie inflacja, to dwa problemy, które najbardziej interesują Amerykanów. Prawie każda szkoła jest dziś otoczona solidnym płotem, wejście zarówno na kampus, jak i do budynków jest elektronicznie kontrolowane. W niektórych stanach nauczyciele noszą ze sobą broń. W klasach czasem siedzą policjanci. Angażuje się też ochroniarzy do patrolowania kampusów. Mieszkam w pobliżu szkoły podstawowej i kiedyś wchodziłam na kampus bez meldowania się, używałam ich ścieżek do spacerów i biegania. Ale nie teraz. Teraz brama jest zamknięta i próby otworzenia jej sprawiają, że spod ziemi wyrasta policjant.

Drugi gorący problem to inflacja. Wciąż niezatrzymana. Bank Federalny kilkakrotnie już podnosił stopy procentowe, ale mimo tego, że tempo inflacji zdecydowanie zwolniło, wzrost cen nie został całkowicie zatrzymany. W wiadomościach telewizyjnych pełno jest drobnych, ale skutecznych straszaków, takich jak „jajka podrożały o 60 procent” lub „ludzie nie kupują domów, bo stopy procentowe pożyczek bardzo poszły w górę”.

Co jeszcze trapi Amerykanów? Wciąż nieuregulowana sprawa nielegalnych przekroczeń południowej granicy, epidemia zażywania fentanylu wśród młodzieży i rosnąca bezdomność.

I dopiero po tych sprawach uwaga przeciętnego Amerykanina zwraca się ku Ukrainie. Wprawdzie Amerykanie ukraińskiego pochodzenia dokonali cudów w mobilizowaniu opinii publicznej na rzecz obrony ich kraju pochodzenia, to jednak badania Pew Research Center w lutym b.r.

pokazują, że temperatura tej mobilizacji zaczyna spadać. Widzimy oznaki zmęczenia, rozczarowania, żądania ukończenia „dojenia” USA. Głosy niechęci do wspomagania odległych krajów zaczynają być rozpoznawalne wśród tej kakofonii, jaką jest opinia publiczna w USA. Wciąż wiele osób popiera wysyłanie Ukrainie pomocy i broni, i procent naprawdę zaangażowanych w tę pomoc jest imponujący. Ale np. Nikki Haley, pierwsza osoba, która zgłosiła chęć kandydowania na kandydata partii republikańskiej na prezydenturę Stanów Zjednoczonych – już bardzo silnie wyraziła swój publiczny protest przeciwko wydawaniu pieniędzy na pomoc zagranicy w sytuacji, w której tak wielu obywateli amerykańskich nie stać na wynajęcie mieszkania.

Ważną częścią nieprzyjaznych Ukrainie sfer społecznych są sympatycy Rosji, którzy wyobrażają ją sobie jako kraj rzekomo obfitującego w chrześcijańskie cnoty

Moim zdaniem te negatywy nie oznaczają, że pomoc dla Ukrainy przestanie płynąć. Klasa polityczna Ameryki tak łatwo się nie rozczarowuje i nie męczy.

Obywatel kupujący jajka w supermarkecie może sobie pozwolić na narzekanie i opinię, że należy przestać Ukrainie pomagać, bo wie, że jego zdanie nikogo do niczego nie zobowiązuje. Wojny w Wietnamie i Afganistanie trwały 20 lat mimo wieloletnich protestów lewicowych kół w USA. Tym razem protestują głównie koła prawicowe, czy raczej ten ich odłamek, który uważa Rosję za oazę stabilności. Ważną częścią nieprzyjaznych Ukrainie sfer społecznych są sympatycy Rosji, którzy wyobrażają ją sobie jako kraj rzekomo obfitującego w chrześcijańskie

cnoty. Wielu Amerykanów nie rozumie, że postkomunistyczna Rosja jest nie mniej drapieżna, niż ZSRS. Parę pokoleń prorosyjskiej propagandy w USA zrobiło swoje.

Podróż Bidena do Polski dotyczy Ukrainy bardziej niż Polski. Coś ważnego może być powiedziane w przemówieniu prezydenta USA w Warszawie – może decyzja o przekazaniu Ukrainie dotychczas jej niedostępnych rodzajów broni? Gdyby celem podróży było „podziękowanie Polakom” za ich wkład w pomoc Ukrainie, uważałabym ten wjazd za katastrofę. Oznaczałoby to bowiem, że Biden został dobrze poinformowany o tym, jak łasi na pochwały są Polacy i jak łatwo ich zbyć miłymi słowami i zapewnieniami o przyjaźni, nic w zamian nie dając, lub ofiarując mgliste obietnice.

Oczywiście każde odwiedziny prezydenta USA są osiągnięciem dyplomatycznym kraju, w którym mają one miejsce. Ale bez twardych stwierdzeń dotyczących spraw dla Polski kluczowych, wizyta ta nie będzie miała wielkiego dla Polski znaczenia, tak jak wizyta Trumpa w 2017 roku go nie miała, mimo ówczesnych zachwytyłów prasy prawicowej. Tu należałoby nauczyć się wywierać tego rodzaju presję, jaką potrafią wywierać Ukraińcy z Zełenskim na czele. O jakich twardych słowach może być mowa? A choćby o publicznej i pozytywnej opinii na temat *Reparations for Poland*.

Wydaje mi się, że polscy komentatorzy polityczni zbyt często koncentrują się na wąskim wycinku amerykańskiej polityki, tzn. na jej stosunku do niegermańskiej Europy środkowej i wschodniej. Bez umieszczenia tego stosunku w kontekście amerykańskich problemów społecznych nie sposób jest właściwie ocenić znaczenie i wagę

amerykańskich posunięć dyplomatycznych w odniesieniu do wschodu Europy. Nie mówiąc już o tym, że w negocjacjach z Amerykanami znajomość amerykańskich realiów jest jak najbardziej pożądana.

prof. Ewa Thompson, Rice University